

Na początku wsędy byli górole

Irena Jun o „Filozofii po góralsku”

■ Jak narodził się szalony pomysł, by „Filozofię po góralsku” ks. prof. Józefa Tischnera przełożyć na język sceny?

– Wiele lat temu wymyślił to Wiesio Komasa, z którym gram ten spektakl. Kiedy na jakimś bankiecie usłyszałam Wiesia mówiącego wspaniałą góralszczyzną, od razu pomyślałam: natychmiast zabieramy się za „Filozofię po góralsku”. I tak oto dwoje „górali” filozofuje na scenie, nawet odważymy się wystąpić w ramach „Dni Tischnerowskich”

■ O ile wiem, nie jesteś góralką?

– To prawda, ale od dziecka góralszczyzną i górami jestem zafascynowana, wiele dni spędziłam w Zakopanem i w Bukowinie Tatrzańskiej. Natomiast Wiesio ma w swoich żyłach góralską krew, więc było mu łatwiej mówić gwara. Miałam zaszczyt poznać ks. profesora podczas jakiegoś turnieju recytatorskiego poświęconego Norwidowi. Zdarzyło mi się nawet mówić wówczas przed Tischnerem utwór Norwida, z czego byłam bardzo dumna. Niestety, nie zdążyliśmy księdza pokazać naszego spektaklu.

■ Wasz spektakl miał świetne recenzje. „Jun i Komasa idą skacząc po górach lekkiego i gęstego tekstu Tischnera” – pisali recenzenci...



FOT. ARCHIWUM TEATRU

– To pięknie powiedziane. O wielkim poczuciu humoru Tischnera świadczą jego słowa, w których zabawnie i przewrotnie tłumaczy sens swojej książki: Na początku wsędy byli górole, a dopiero pote porobili się Turcy i Żydzi. Górole byli tyz piyrsmi „filozofami”. „Filozof” – to jest pedziane po grecku.

Znacy telo co: „mędroł”. A to jest pedziane po grecku dlo niepoznaki. Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole, co udawali greka. Bo na początku nie było Greków, ino wsędy byli górole.

Myślę, że Tischner tą książką chciał nam powiedzieć coś bardzo ważnego o nas samych i celowo ukrył się za góralszczyzną, by być łatwiej zrozumianym. Z kolei my, czyli Wiesio i ja, ukryliśmy się za teatrem. Także po to, by opowiadać o nas, o naszych ludzkich sprawach. Wiele filozoficznych prawd Tischner ukrywa w słowach: „Dusza trzyma człowieka w kupie” czy „Ciałem się zajmuj, bo dusza i tak nieśmiertelna”.

Ale są też takie życiowe mądrości, które wprost mówią, jak żyć: „Jak najmniej mieć, jak najbardziej być”. Ta książka jest dowodem, z jak wielkim zaufaniem Tischner podchodził do człowieka, jaki miał do siebie dystans i jak potrafił obracać wiele spraw w żart. Jego felietony są arcydziełami

stylu i myślowej precyzji. Tischner niezwykle trafnie przełożył słowa starożytnych filozofów na język i odczuwanie ludzi Podhala. „Skrzydlatych słów” i złotych myśli księdza profesora jest w tym spektaklu sporo...

■ I zabawnych życiorysów. U Tischnera Tales to Staszek Nęcza z Pardałówki...

– „Platon to Władek Trybunia, a Sokrates nie nazywał się Sokrates ba Jędrus Kudasik z babóm swojom Wandom to jest Ksantypom, co koło niego bockowała”. W naszym spektaklu najwięcej opowieści jest o Platonie i Sokratesie.

■ Do którego z nich jest Ci bliżej?

– Do Sokratesa, a Wiesiowi chyba do Platona. W każdym razie niewiele mam wspólnego z Ksantypą, o której Tischner pisze przyjaźnie, choć nie bez ironii. Zapraszam wszystkich na to przedstawienie, mam nadzieję, że będziecie się Państwo dobrze bawić.

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Spektakl w wykonaniu Ireny Jun i Wiesława Komasy z warszawskiego Teatru Studio odbędzie się 8 bm. o godz. 17 i 19.30 na Scenie im. Wyspiańskiego w PWST. Bilety 25 i 20 zł.